

# Nasze tradycje

W ostatnim miesiącu w publikacjach łowieckich pojawiło się kilka wypowiedzi poruszających niezwykle istotny temat: jak zwiększyć liczbę polujących w naszym kraju? Padły też konkretne propozycje. Celem tego tekstu nie jest jednak ich recenzowanie. Każdy z tych pomysłów bez wątpienia zasługuje na wzięcie pod rozwagę, a wprowadzenie ich w życie zapewne poprawiłoby statystykę. Mimo wszystko obawiam się, że na istotną zmianę obecnego stanu rzeczy, a zwłaszcza na awans z szarego końca rankingu państw europejskich pod względem liczby myśliwych w stosunku do liczby mieszkańców, nie możemy liczyć.

Mała (w odniesieniu do wielkości populacji) liczba myśliwych w naszym kraju nie jest nowym zjawiskiem. W 1939 r. wydano ok. 50 000 kart łowieckich przy liczbie ludności porównywalnej z obecną. Po wojnie łowiectwo miało przestać być pańską rozrywką i stać się elementem gospodarki narodowej. Wśród członków nowo powstających kół łowieckich władze szczególnie chętnie widziały robotników, chłopów i inteligencję pracującą. Mimo to na przełomie lat 50. i 60. XX w. liczba myśliwych była zapewne nieco większa niż przed wojną. Przeważającą część stanowili przy tym nowi ludzie, którzy zastąpili starszych kolegów. Spora grupa przedwojennych myśliwych zginęła w czasie zawieruchy wojennej, znalazła się poza granicami kraju czy wyemigrowała. Ci, którzy się ostali, zostali spauperyzowani i nie w głowie im były polowania. W rezultacie w okresie powojennym bezwzględna liczba myśliwych, zamiast istotnie wzrosnąć, zaledwie utrzymała się na tym samym poziomie.

Dlaczego otwarcie łowiectwa na nowe klasy społeczne nie spowodowało szybkiego wzrostu liczby polujących, która szybko przekroczyłaby poziom przedwojenny? Jeden z powodów to nasza tradycja łowiecka. Łowiectwo tradycyjnie było w Polsce zajęciem warstwy arystokratycznej i ziemiańskiej, a także wojskowych, z których wielu też wywodziło się z tej grupy społecznej. Nieco później dołączyli do nich mieszczaństwo. Włościan (jak się dawniej mówiło) znajdowało się w tym gronie bardzo mało. Oczywiście zdarzali się zamożniejsi chłopcy, którzy wykupywali karty łowieckie, ale było ich stosunkowo niedużo.

Pod względem struktury społecznej myśliwych Polska do 1939 r. odbiegała od głównych krajów europejskich. W wielu z nich myślistwo było zdecydowanie powszechniejsze, przede wszystkim dzięki dużej liczbie myśliwych będących mieszkańcami wsi. Ma to niewątpliwie przełożenie na liczbę polujących współcześnie. Tytułem przykładu można wskazać Francję, gdzie od czasu rewolucji francuskiej właściwie każdy mieszkaniec wsi ma broń i poluje. W rezultacie liczba myśliwych w tym kraju przekracza dzisiaj 1 300 000. Na czele listy państw europejskich z największą liczbą polujących w stosunku do liczby mieszkańców królują te, gdzie od pokoleń dominowało myślistwo ludowe (wiejskie): Norwegia, Irlandia, Finlandia, Dania i Szwecja. Tylko trochę dalej plasują się Francja, Hiszpania i Bułgaria.

Jestem skłonny postawić tezę, że to właśnie przez brak w naszym kraju tradycji łowiectwa ludowego myślistwo w Polsce nie opowszechniło się w okresie powojennym. Nowi myśliwi zastąpili wprawdzie starych, ale ich napływ do łowiectwa nie był masowy mimo niewątpliwego ułatwienia dostępu. Może pewną rolę odegrała tu trudna sytuacja materialna ludności w latach odbudowy z powojennych zniszczeń czy niechęć władzy ludowej do zbyt szerokiego dostępu do broni palnej. Niezależnie od powodu faktem jest, że nawet po zmianie modelu organizacyjnego łowiectwa i przemianach społecznych

lat 40. myślistwo pozostało zajęciem elitarnym (tyle że dla nowej elity). Wprawdzie liczba polujących przekroczyła obecnie 100 000, ale to nadal niedużo na blisko 40 mln mieszkańców. Wiele badań wskazuje na to, że młodych ludzi do łowiectwa skłania przede wszystkim tradycja rodzinna. Jej brak u ogromnej większości polskiego społeczeństwa sugeruje, że nawet mimo naszych wysiłków w przyszłości nie możemy oczekiwać istotnego wzrostu zainteresowania myślistwem.

Kwestia naszych tradycji łowieckich wypłynęła ostatnio także przy okazji dyskusji o reformie polskiego modelu łowiectwa. Krytycy proponowanych zmian wskazują, że założenia postulowanych reform opierają się na zasadach, na których było zbudowane rozporządzenie o prawie łowieckim z 1927 r. I to w nich dostrzegają przyczynę tego, że skład społeczny przedwojennych polujących ograniczał się do warstw uprzywilejowanych, a zwykły obywatel nie miał dostępu do łowiectwa. Ta teza nie wydaje się prawdziwa. Ustawodawstwo przedwojenne było bardzo demokratyczne. Problem stanowiły raczej niski poziom zamożności dużej części społeczeństwa i – zapewne powiązany z nim – brak tradycji łowieckich na polskiej wsi (w odróżnieniu od majątków ziemskich). Dlatego śmiem twierdzić, że nawet przy utrzymaniu po 1952 r. mocy obowiązującej przedwojennego ustawodawstwa nowa fala myśliwych i tak napłynęłaby do łowiectwa. Awans społeczny dużych grup ludności i poprawa warunków materialnych społeczeństwa umożliwiły bowiem zajęcie się łowiectwem wielu osobom, których przedtem ono nie interesowało, a przede wszystkim nie było ich na nie stać.

Przy okazji pojawiającej się krytyki przedwojennego łowiectwa z pozycji klasowych warto się zastanowić, jaki sens ma publikowanie, zwłaszcza w organie PZŁ, wspomnień i zdjęć z ówczesnych polowań. Skoro nie chcemy nawiązywać do tej tradycji, a tym bardziej jej kontynuować, to po co ją gloryfikować? Tyle że innej nie mamy, więc pokazujemy tę, która jest. Niewątpliwie trochę w tym hipokryzji. Idąc dalej, można zapytać, jaki jest sens obchodzenia 100-lecia istnienia PZŁ. Związek, do którego należymy, poza nazwą nie ma nic wspólnego ze swoim przedwojennym imiennikiem. Tamten stanowił dobrowolną organizację ideową pasjonatów łowiectwa, przy czym większość z nich (zwłaszcza jeśli chodzi o członków władz) można zaliczyć do grupy właścicieli ziemskich oraz notabli państwowych i wojskowych. Trudno w nim odnaleźć pierwowzór obecnej organizacji, w której członkostwo jest przymusowe, a członków zarządu głównego mianuje minister i która zastępuje administrację państwową w kwestiach łowieckich.

Jeżeli już chcielibyśmy szukać prototypu dzisiejszego PZŁ, to znajdziemy go w Niemczech, w niechlubnych latach 30. i 40. ubiegłego wieku. To właśnie tam w 1934 r. powołano do życia organizację, do której przynależność była obowiązkowa dla wszystkich myśliwych, co miało na celu objęcie ich pełną kontrolą państwa. Po wojnie wspomniany związek został rozwiązany przez zachodnich aliantów, ponieważ widzieli w nim przeszkodę w budowaniu nowych, demokratycznych Niemiec. Tę koncepcję przejęły natomiast władze komunistyczne, dla których kontrola wszelkich aspektów życia społecznego była bezwzględnym priorytetem. Gwoli prawdy historycznej trzeba jednak dodać, że niemieckie rozwiązania miały poparcie wielu przedwojennych działaczy PZŁ, marzących o władzy nad wszystkimi polującymi.

**Witold Daniłowicz**  
([witold.danilowicz@gmail.com](mailto:witold.danilowicz@gmail.com))